

Paragraf 175

Ocaleni nie stali się ocalonymi

Wyzwolenie nie zawsze dawało wolność. Wręcz przeciwnie – w wielu przypadkach prześladowanie trwało pomimo zakończenia wojny. Dr Joanna Ostrowska podaje przykład Heinza Doermera, byłego więźnia KL Neuengamme. Uwięziony za homoseksualizm w 1941 roku odzyskał wolność dopiero 22 lata później i nigdy nie otrzymał zadośćuczynienia za swoje krzywdy.

22-letniego wiedeńczyka Josefa Kohouta aresztowano na podstawie amatorskiej fotografii z 1938 roku, na której obejmował swojego przyjaciela Freda, starszego o dwa lata syna wysokiej rangi niemieckiego dygnitarza partyjnego. Opatrzył ją zapisaną na odwrocie odręczną dedykacją : „Mojemu przyjacielowi z wyrazami wiecznej miłości i najgłębszego oddania”. To wystarczyło.

Wezwano go na przesłuchanie do wiedeńskiej siedziby Gestapo w hotelu Metropol i jeszcze tego samego dnia przewieziono do aresztu policyjnego. Nie pozwolono mu skontaktować się z rodziną. Dwa tygodnie później skazany został przez austriacki sąd na 6 miesięcy ciężkiego więzienia „za utrzymywanie współżycia seksualnego z osobą tej samej płci”, zaostrożonego dodatkowo o jeden dzień głodówki w miesiącu. Po pół roku Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy zażądał dla niego dalszego ograniczenia wolności. Został objęty tzw. aresztem ochronnym (Schutzhaft), co oznaczało tymczasowe zatrzymanie bez określenia terminu jego zakończenia. W styczniu 1940 roku wywieziono go do Sachsehausen, później do KL Flossenbug oraz KL Dachau. Do wiedeńskiego mieszkania rodziców wrócił dopiero po zakończeniu wojny.

„Paragraf 175, penalizujący relacje homoseksualne między mężczyznami, istniał w niemieckim kodeksie karnym od 1871 roku” – napisała dr Joanna Ostrowska w postowie do polskiego wydania książki „Mężczyźni z różowym trójkątem”, pierwszego wydanej drukiem świadectwa homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego. W Niemczech ukazało się ćwierć wieku po zakończeniu wojny (1971 r.). W Polsce - po kolejnych 45 latach (2016 r.).

Homoseksualizm zrównano wówczas w niemieckim prawie z zoofilią. Paragraf 175 stanowił, że jest to „*sprzeczny z naturą nierząd, do którego dochodzi pomiędzy dwiema osobami płci męskiej lub między człowiekiem a zwierzęciem*”. Zagrożony był karą pozbawienia wolności i pozbawieniem praw obywatelskich.

Represyjne wobec homoseksualistów prawo nie było w II Rzeszy restrykcyjnie egzekwowane. Wręcz przeciwnie. W latach 20-tych co trzeci berliński klub, bar czy sala taneczna nastawiony był na klientów o odmiennych preferencjach seksualnych. Liberalny Berlin bawił się bez obyczajowych ograniczeń, przyciągając spragnionych nowych wrażeń gości nie tylko z Niemiec. „Niemcy byli znacznie bardziej tolerancyjni niż Anglia, ludzie tłunie ciągnęli do Berlina” stwierdził Geoffrey Giles, historyk Uniwersytetu Florydy. Wystarczy obejrzeć słynny „Kabaret” Boba Fosse’a z 1972 r. czy „Bent” z 1997 r., w którym rolę diabolicznej drag queen zagrał sam Mick Jagger.

Dopiero naziści uznali homoseksualizm za zagrożenie dla „rasy aryjskiej”. 28 czerwca 1935 rozwinęli treść Paragrafu 175, wprowadzając kary nie tylko za stosunki homoseksualne, ale za wszelkie przejawy „zakazanej miłości”, w tym także za pocałunki, publiczne trzymanie się za ręce, gesty czy spojrzenia uznane za pożądlive. „Nowe prawo obowiązywało od 1 września 1935. Od tego momentu organy ścigania nie musiały już udowadniać, że doszło do stosunku seksualnego – wystarczyło samo podejrzenie o homoseksualizm” – pisze J. Ostrowska. Zaczęto zamykać bary i kluby, zakazano sprzedaży gejowskiej literatury. „Obywateli zachęcano do denuncjacji. Nabrali rozmachu aresztowania i wyroki skazujące. W czasach III Rzeszy aresztowano mniej więcej 100.000 ludzi, z czego 78.000 przypada na okres od 1936 – czyli objęcie przez Himlera urzędu szefa policji – do wybuchu wojny w 1939 r. Z tych, którym zarzucono homoseksualizm, zostało skazanych około połowy. Większość wsadzono do więzień, ale od 5.000 do 15.000 homoseksualistów zesłano do obozów koncentracyjnych, gdzie mniej więcej 60% z nich znalazło śmierć” – pisze Leszek Ścioch w publikacji Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ.

Homoseksualizm Ernsta Roehma, szefa SA, wykorzystano jako pretekst do pozbycia się polityka, którego Adolf Hitler uznał za zbyt wpływowego, a przez to groźnego konkurenta do władzy. Zamordowano go podczas Nocy Długich Noży. Jako oficjalny powód podano rzekomo planowany zamach stanu, dodatkowo wskazując brak moralności. W niemieckiej prasie tak skomentowano tamte wydarzenia: *„Moment aresztowania pokazał tak moralnie smutne obrazy, że każdy ślad litości musiał zniknąć. Niektórzy przywódcy SA mieli przy sobie młodych kochanków. Jeden z nich został zaskoczony i aresztowany w najbardziej obrzydliwej sytuacji. Führer wydał rozkaz bezlitosnego usunięcia tego wrzodu. W przyszłości nie dopuści, by pojedyncze osoby o chorobliwych skłonnościach obciążały i kompromitowały miliony przyzwyczajonych ludzi”* – relacjonuje „Die Welt”.

Wprowadzony przez nazistów przepis, w niezmienionej formie, pozostał częścią niemieckiego prawa także po zakończeniu II Wojny Światowej. Jeszcze w 1957 roku Federalny Sąd Konstytucyjny w Karlsruhe uznał § 175 KK, w brzmieniu uchwalonym przez narodowych socjalistów, za zgodny z niemiecką konstytucją. Dopiero 1968 r. kary za homoseksualizm usunięto z kodeksu karnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rok później złagodzono nazistowską wersję par. 175 w Niemczech Zachodnich, ale z penalizacji homoseksualizmu jeszcze wówczas w RFN nie zrezygnowano. Austria zdecydowała się na to 1971 r. Sześć lat później prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker po raz pierwszy wymienił homoseksualistów wśród ofiar narodowego socjalizmu. Z ich karnia zrezygnowano ostatecznie dopiero w 1994 r., blisko pół wieku po upadku Trzeciej Rzeszy.

Przed południem musiał przenosić śnieg leżący przed blokiem, z lewej strony alejki na prawą. Po południu zaś ten sam śnieg odnieść z powrotem z prawej strony na lewą. Zbierał go gołymi rękami, przenosił w połach płaszcza. Pracował też w kopalni gliny. „Niemal codziennie zdarzało się, że więźniowie dawali sobie odrywać palce u rąk lub stóp, czasami podkładali pod lory nawet całe dłonie czy stopy, by tylko odejść z komanda w gliniance (...) Żaden z więźniów nie mógł podchodzić do ogrodzenia bliżej niż na 5 metrów. Jeśli ktoś przekroczył tę granicę, esesmani strzelali bez ostrzeżenia, traktując to jako próbę ucieczki. Za każdego więźnia przyłapanego na takiej próbie esesman, który go „załatwił”, dostawał trzy dni urlopu specjalnego (...) co najmniej dziesięć razy widziałem, jak esesmani zrywali więźniowi czapę z głowy i rzucali na ogrodzenie, a potem rozkazywali mu przynieść ją z powrotem (...) zaczynali bić nieszczęśnika kijami, tak że ten mógł wybrać, jak woli umrzeć. Albo mógł

pozwoić, by bestie w mundurach SS go zatłukły, albo mógł podejść do ogrodzenia po swoją czapkę, żeby strażnicy zastrzelili go podczas „próby ucieczki”.

Pewnego dnia przydzielony został do komanda roboczego, które miało zająć się budową strzelnicy. „Po kilku dniach na strzelnicy pojawiła się grupa esesmanów, którzy mieli odbywać ćwiczenia w strzelaniu, choć w tym czasie my, więźniowie, nadal musieliśmy wyładowywać tam taczki ziemi. (...) Kule świszczały między nami, wielu moich towarzyszy padło na ziemię, niektórzy tylko ranni, inni trafieni śmiertelnie. Wkrótce zauważyliśmy, że esesmani chętniej niż tarcze wykorzystywali jako cel więźniów i urządzali sobie zwyczajne polowania na robotników z taczkami (...) byliśmy tylko zwierzyną łowną dla ludzi z SS, którzy każdy celny strzał do jednego z nas kwitowali okrzykami radości. W ciągu prawie czternastu dni, gdy trwały te prace, zginęło ponad piętnastu więźniów”.

To wtedy kapo zaproponował mu, że przydzieli go do ładowania ziemi na taczki – nie musiałby wozić ziemi na wał – jeśli zechce zostać jego kochankiem. „Nie byłbym wtedy narażony na śmierć od kul esesmanów. Po krótkim zastanowieniu zgodziłem się, gdyż moja wola życia była silniejsza niż jakiegokolwiek wewnętrzne przekonania co do przyzwoitości i niezłomności charakteru. Jeśli ktoś chce mnie osądzać, niech to uczyni”. Kiedy po przeniesieniu do KL Flossenbuerg otrzymał podobną propozycję – już się nie wahał. Blokowy, pochodził z Hamburga. Zawodowy złodziej, ceniony kasiarz. W obozie cieszył się ponurą sławą, bywał okrutny. „Wobec mnie był pełen troskliwej dobroduszości”. Pół roku później został starszym obozu i „co najmniej dziesięć razy uchronił mnie od śmierci i jeszcze dzisiaj, ponad 25 lat później, jestem mu za to bardzo wdzięczny”.

Do najokrutniejszych kar, na jakie można było zostać skazanym, należał „słupek”. W mocnym palu, osadzonym pionowo w specjalnie wykopanej dziurze, montowano hak na wysokości około 2 metrów. Więźniowi zawiązywano ręce, podnoszono go i wieszano na tym haku za ręce. Ciężar całego ciała utrzymywały tylko stawy ramion. Bardzo szybko więzień tracił siły. Wywichnięte stawy wywoływały ból. Heger wspomina cierpienia młodego Tyrolczyka. „Unieruchomiony więzień najpierw został poddany „zabawie” w gabinecie śmiechu – był łaskotany przez oprawców z SS gęsimi piórami w podeszwy stóp, pod pachami we wnętrzu ud i w innych wrażliwych miejscach odkrytego ciała. Najpierw więzień z wysiłkiem zachowywał milczenie (...) lecz potem musiał się roześmiać (...) aż jego gromki śmiech przeszedł w pełne bólu krzyki i jęki, po twarzy spływały mu łzy, całe ciało miotano się w więzach, próbując się uwolnić”.

„Pod koniec 1943 roku SS-Reichsfuehrer Himler wydał nowe zarządzenie w sprawie „wytępienia wynaturzeń seksualnych”, czyli homoseksualizmu, które głosiło, iż każdy, kto podda się kastracji, pod warunkiem dobrego sprawowania wkrótce zostanie zwolniony z obozu. Niektórzy więźniowie z różowym trójkątem rzeczywiście uwierzyli w te obietnice i – aby wydostać się ze śmiertelnej pułapki obozu – zdecydowali się na kastrację (...) zwalniano ich wprawdzie z obozu, ale zamiast do domu wysyłani byli do karnej dywizji SS Dirlewangera na front wschodni, prosto do walki z partyzantami, gdzie mieli szansę zginąć bohaterską śmiercią za Hitlera i Himlera”.

Liczono ich każdego wieczoru, podczas apelu, po powrocie z pracy. Na apelu musieli być „obecni” również ci, którzy zmarli w ciągu dnia. Kładziono ich na końcu szeregu więźniów danego bloku. Dopiero po apelu i wyksięgowaniu zmarłych odnoszono do kostnicy

„U schyłku II wojny światowej armie alianckie oswoiły z nazistowskich obozów dziesiątki tysięcy jeńców – Żydów, Cyganów, komunistów, księży. Lecz nie homoseksualistów. Co więcej, po wojnie część z nich została przez aliancki rząd wojskowy zmuszona do dalszego odbycia wyroków. Nie byli uznani za ofiary reżimu, ale za zwykłych przestępców“ – stwierdza Leszek Ścioch. W 1945 część skazanych z Paragrafu 175 została z obozów koncentracyjnych przesłana prosto do więzień, wraz ze wszystkimi, których uznano za kryminalistów. W 1956 zachodnioniemiecka komisja do rekompensat dla byłych więźniów nazistowskich obozów w sposób wyraźny wykluczyła z zadośćuczynienia ofiary więzione za homoseksualizm.

Rok temu Deutsche Welle przypomniała historię prokuratora federalnego RFN Manfreda Bruns. „W 1983 r. pod zarzutem homoseksualizmu w atmosferze skandalu do ustąpienia zmuszony został ówczesny zastępca głównodowodzącego sił NATO w Europie gen. Guenter Kiessling, Bruns postanowił ujawnić swoją orientację przełożonym. Jego zwierzchnik, prokurator generalny RFN Kurt Rebmann, nie okazał wyrozumiałości i zareagował przeniesieniem Brusa do innej izby Trybunału (...). W 1984 r. wreszcie w jednym z programów telewizyjnych Bruns przyznaje się publicznie, że jest homoseksualistą. Rozgłos, który nadaje temu zachodnioniemiecka prasa bulwarowa, sprawia, że Bruns staje się twarzą walki o zniesienie paragrafu 175.” W 1994 roku prezydent RFN Roman Herzog (CDU) odznacza go Federalnym Krzyżem Zasługi za działalność na tym polu”. Rozgłosnia podaje, że w Niemczech Zachodnich wszczęto w latach powojennych 100 tys. postępowań karnych przeciwko homoseksualistom. Wiele z nich zakończyło się wysokimi wyrokami. – Gdyby nie ponowne zjednoczenie Niemiec nie doszłoby do zniesienia paragrafu 175 – powiedział Manfred Bruns

Kiedy w latach 1967-1968 wiedeńczyk Josef Kohout relacjonował swojemu przyjacielowi Johannowi Neumannowi pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, formalnie rzecz biorąc nadal był przestępcą. Spisane ponad dwadzieścia lat po zakończeniu wojny wspomnienia opublikowano więc pod pseudonimem. Znalazienie wydawcy gotowego opublikować rękopis „Mężczyzn z różowym trójkątem” zajęło Neumannowi aż cztery lata. Opublikowano je dopiero w 1972 r. pod pseudonimem Heinz Heger. Neumann chciał chronić zarówno siebie – również był homoseksualistą – jak i Josefa Kohouta.

W 1946 roku Kohout podjął walkę o uzyskanie odszkodowania, ale po zakończeniu wojny ani w Niemczech, ani w Austrii, nie próbowano rehabilitować osób homoseksualnych karanych w oparciu o prawo wywodzące się z Trzeciej Rzeszy. „Współwięźniowie z KL Flossenbürg zrzeszeni w Komitecie byłych więźniów poinformowali go, że w przypadku różowego trójkąta odszkodowanie jest niemożliwe. Austriackie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej odmówiło mu również zaliczenia okresu obozowego do renty”. Decyzję zmieniono dopiero po 7 latach. Nigdy natomiast nie został uznany za „ofiary systemu narodowosocjalistycznego”. „Mój wniosek o odszkodowanie za długoletnie więzienie został przez demokratyczne władze odrzucony, gdyż więzień z różowym trójkątem, homoseksualista, był klasyfikowany jako kryminalny łobuz, nawet jeśli – tak jak ja – nie miał na sumieniu żadnych wykroczeń. A kryminalnym więźniom obozów nie należało się odszkodowanie” – pisze Heinz Heger w podsumowaniu swoich wspomnień.

„Po represjach okresu nazistowskiego dotyka ich trauma wykluczenia społecznego – konieczności milczenia czy ukrywania się” – pisze Anna Richter z Ośrodka KARTA, wydawcy polskiej edycji książki.

Ocalony, bo uniknął śmierci. Ale „ocaleni nie stali się ocalonymi” – stwierdza dr Joanna Ostrowska. Pozbawiono ich również możliwości opowiedzenia swoich historii, co dla innych ofiar nazistowskich prześladowań było „jednym ze sposobów przepracowania traumy”.

„Żaden demokratycznie wybrany rząd niemiecki nie odważył się przez długie lata przeprosić osoby homoseksualne za sankcjonowane autorytetem państwa bezprawie i zaoferować zadośćuczynienie” – pisze Krzysztof Wagner z portalu queer.pl. „Między rokiem 1950 a 1965 rocznie skazywano prawie 2800 homoseksualistów. Dopiero od 1965 r. w obliczu zbliżającej się reformy prawa karnego zmalała represyjność organów władzy publicznej.” – podaje Jerzy Szczęsny w poświęconej temu zagadnieniu analizie, opublikowanej na portalu liberte.pl³⁾. Wyroki wydane na homoseksualistów w czasach hitlerowskich unieważniono w 2002 roku. Nie uczyniono tego jednak z wyrokami wydanymi po 1945 roku. Ocenia się, że latach 1945-1994 tylko na terenie byłej RFN skazano na podstawie § 175 KK 64 tysiące mężczyzn. Spędzali w więzieniu przeciętnie 2 lata.

Dopiero w 2014 roku minister sprawiedliwości Heiko Maas (SPD) zapowiedział rehabilitację homoseksualnych ofiar nazizmu. 22 marca 2017 r. niemiecki rząd zaakceptował projekt ustawy, przewidującej m.in. unieważnienie wszystkich kar za homoseksualizm nakładanych przez niemieckie sądy po 8 maja 1945 roku. "Dawne orzeczenia były niesprawiedliwością. Naruszały one ludzką godność każdego ze skazanych. Tych haniebnych czynów państwa prawa nigdy nie będzie można całkowicie wymazać, ale chcemy zrehabilitować ofiary" – cytowało Heiko Maasa Deutsche Welle

22 czerwca 2017 r. Bundestag anulował wyroki na homoseksualistów wydawane przez niemieckie sądy od końca drugiej wojny światowej do połowy lat 90. 17 lipca 2017 r weszła w życie „Ustawa o rehabilitacji prawno-karnej osób skazanych po 8 maja 1945 roku za konsensualne czynności homoseksualne”. Przewiduje ona wypłacenie poszkodowanym odszkodowań - za każdy rok więzienia 3 tys euro, plus 1,5 tys EUR za każdy rozpoczęty rok odbywania kary. W wywiadzie dla „Sueddeutsche Zeitung” koszty tego programu minister Maas oszacował na 30 mln euro.

Spodziewano się co najmniej 5 tys. wniosków o odszkodowanie. - Pierwszy został złożony telefonicznie już 11 kwietnia 2017 roku, a więc jeszcze przed wejściem w życie tej ustawy. - Wnioskodawca został odpowiednio poinformowany i wezwany do złożenia wymaganych dokumentów w wymaganym w ustawie trybie – stwierdził pod koniec czerwca 2018 r. Maximilian Kall z Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości i Ochrony Konsumentów (Bundesministerium der Justiz und für Verbraucherschutz) odpowiadając na moje pytanie w tej sprawie. Spodziewano się dużego zainteresowania, tymczasem w pierwszym roku obowiązywania ustawy złożono zaledwie sto, a rozpatrzono 75 wniosków o odszkodowanie. Wypłacono łącznie zaledwie 340.500 EUR.

Może po prostu było już za późno?

Oprac. Rafał Jesswein

1. Heinz Heger.

„Mężczyźni z różowym trójkątem.

Świadectwo homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego z lat 1939 – 1945”

Seria: Świadectwa. XX wiek.

Ośrodek KARTA, Warszawa 2016

2. Queer.pl, „Historia ruchu gejowskiego: Niemcy po 1945 roku. Od prześladowań do zadośćuczynienia”. 2002.07.04
3. Liberte.pl, „Retoryka antyhomoseksualna w Trzeciej Rzeszy”, 2013.03.04
4. Informacje Deutsche Welle z 2016.05.11, 2016.10.08, 2016.10.23, 2017.03.22, 2017.06.22
5. Sueddeutsche Zeitung, Maas: Entschädigung für verurteilte Homosexuelle, 2016.10.08
6. Tłumaczenie: Leszek Ścioch „Homoseksualiści a Holocaust”, materiały Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ nr 14, jesień-zima 2004
7. „Więzenie za homoseksualizm. W RFN”. Deutsche Welle, 2019.06.11
8. Mike Urbaniak „Chłopcy wyklęci. W Auschwitz było 122 więźniów z różowymi trójkątami. Tak oznaczano homoseksualistów” GW.
9. Wikipedia „Prześladowanie osób homoseksualnych w III Rzeszy”
10. Wikipedia „Paragraf 175”